Wydanie wieczorne.
„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Cena 10 halerzy.
GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 19.

Nr. 122. Kraków, poniedziałek dnia 12 marca 1906 roku. ROK XIV.

OD ADMINISTRACJI.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłatę za miesiąc marzec do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

Prenumerata wynosi na miesiąc marzec w miejscu 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincji 2 kor. 70 hal.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści „Narzeczona Lotaryngji“ Juljusza Mary, pierwsze 40 arkuszy za dopłatą 1 kor., oraz jako premium za dopłatą 1 kor pięć nader zajmujących powieści: Mały Garnizon, Teraz i zawsze, Skrzynka z ametystu, Protegowani Panny de Landrellec, i Juan Mizerja.

Konieczny komentarz.

Ogólna dyskusja nad reformą wyborczą, zakończy się prawdopodobnie w bieżącym tygodniu, poczem punkt ciężkości całej sprawy przejdzie do komisji. Niewiadomo jeszcze, wielu mówców. z 200 zapisanych, przyjdzie do głosu, uważamy jednak za konieczne, aby przemówił jeszcze ktoś z koła polskiego, dla zaznaczenia zapatrywań grup niekonserwatywnych, na powszechne głosowanie. Nie zachodziłaby może potrzeba takiego wyjaśnienia, gdyby hr. Dzieduszycki nie dał tak partyjnego komentarza do znanej rezolucji Koła; ponieważ jednak jego mowa może wywołać mylne wrażenie, jakoby całe Koło stało na stanowisku, bezwzględnie wrogiem w obec reformy, przeto centrum np. które zupełnie inaczej zapatruje się na tę sprawę, — musi mieć możność publicznego zadokumentowania swoich przekonań.

Koło polskie nie jest organizacją polityczną, ale narodową, i obejmuje wszystkie odcienia polityczne, na gruncie narodowym oparte; takie więc partyjne oświetlenie kwestji, jakiem było przemówienie hr. Dzieduszyckiego, nie odpowiada bezwarunkowo intencjom i zapatrywaniom wszystkich członków Koła, lecz jest wyrazem opinji jednego co prawda teraz jeszcze najliczniejszego stronnictwa.

Obok komentarza ściśle konserwatywnego, do rezolucji Koła, pożądanym a nawet koniecznym jest komentarz demokratyczny, a dopiero obie te manifestacje parlamentarne razem wzięte, dadzą należyty obraz zapatrywań całego Koła na reformę wyborczą.

Wprawdzie centrum znajdzie niezawodnie sposobność zaznaczenia swego stanowiska w komisji, której będzie przekazane przedłożenie rządowe, zawsze jednak byłoby lepiej, gdyby już obecnie można było całą sprawę zasadniczo wyjaśnić.

Bo pamiętać należy, że po za obroną narodowych interesów, która jest równie obowiązującą dla centrum, jak dla wszystkich innych grup Koła, nie może być żadnej co do tego wątpliwości, iż posłowie centrowi nie przyłożą ręki do żadnej roboty mającej na celu obalenie całej reformy wyborczej...

ORGANIZACJA CENTRUM LUDOWEGO.

O organizacji polskiego centrum ludowego, podać możemy następujące dalsze szczegóły:

Prezesem całego stronnictwa jest ks. prałat *Leon Pastor*, poseł na sejm krajowy i do Rady państwa, który jako prezes wchodzi z urzędu do komitetu wykonawczego stronnictwa. Nadto należą do komitetu z wyboru czterej posłowie centrowi i pięciu członków z poza kół poselskich. Obecny skład „komitetu wykonawczego“ przedstawia się następująco: przewodniczący ks. prałat dr. St. *Spis*, prof. U. J. jako prezes, dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. U. J. jako wiceprezes, pp. dr. Antoni Beaupre, poseł Franciszek Kramarczyk, dr. Michał hr. Roztworowski, prof. U. J. pos. Wiktor Skołyszewski, poseł ks. Stanisław Stojałowski i poseł Jan Wojtyga; na sekretarza powołano ks. M. Kądziołę.

Zemsta za Ślązk.

Wiedeń 11 marca.

(Mm.) Niemcy żądają przyznania im co najmniej jednego, jeżeli nie dwóch mandatów w Galicyi.

Jest to zemsta za żądanie Koła Polskiego, by powiększyć liczbę mandatów polskich na Śląsku austrjackim. Jeszcze przed tygodniem pierwszy z tem żądaniem wystąpił „Deutsches Wiener Tageblatt“ dawniejsza „Ostdeutsche Rundschau“. Ów dziennik poobliczał, że w Galicji żyje koło ćwierć miljona Niemców. Naturalnie, ronił łzy nad ich losem. Są polonizowani i uciskani. Jeżeli rząd teraz nie zajmie się ich losem, zginą. Trzeba im dać dwa mandaty. Należy tak ułożyć okręgi wyborcze, by w dwóch mieli Niemcy stanowczą przewagę.

Hasło, rzucone przez ludowo-niemiecki „Deutsches Wiener Tageblatt“, ozwało się echem głośnem od Innsbrucka aż po Bodenbach. Od tej pory niema dnia, by dziesięć albo i piętnaście gazetek w rozmaitych stronach krajów austro-niemieckich nie domagało się zabezpieczenia mandatów dla Niemców w Galicji.

Rada miejska w Białej zupełnie opanowana przez Niemców wystąpiła z memorandum pod adresem rządu. To memorandum protestuje przeciwko połączeniu Białej z Wieliczką i Nowym Sączem w jeden okręg wyborczy i żąda stworzenia okręgu wyborczego niemieckiego.

Poranne dzienniki niedzielne w ślad za jedną z korespondencji niemieckich pomieściły artykuł pt. „Niemcy w Galicji.“

Ów artykuł przypomina, że pan baron Gautsch w mowie z dn. 28 listopada 1905 r. zapowiedział danie odpowiedniej reprezentacyi parlamentarnej tym mniejszościom narodowym w rozmaitych krajach koronnych, które do tej pory jeszcze owych reprezentantów nie posiadały. Ta obietnica wzbudziła nadzieję wśród Niemców Galicji zachodniej, że otrzymają mandat do Rady Państwa bądź na podstawie systemu wyborczego proporcjonalnego, bądź dzięki odpowiedniemu podziałowi okręgów wyborczych. Owi Niemcy bowiem byli Kopciuszkiem politycznym, jakkolwiek jest ich spora liczba.

Podczas ostatniego spisu ludności przyznało się do narodowości niemieckiej w Galicji 250.000 mieszkańców. Na granicy zachodniej istnieje terytorjum niemieckie. Centrum owego terytorjum jest miasto niemieckie Biała. Ma ona 8200 mieszkańców w tej liczbie 6400 Niemców. Gmina sąsiednia Lipniki liczy 5500 Niemców, w Hałcnowie (Alzen) mieszka 2200 Niemców, w Wilamowicach 1800 Niemców. Do tej sumy trzeba doliczyć wsi kolonistów niemieckich wewnątrz Galicji. Byłoby więc rzeczą możliwą — utrzymuje ów artykuł — połączyć wszystkie te gminy niemieckie w Galicji i stworzyć jeden okręg wyborczy niemiecki.

Tymczasem jakże postąpił rząd? Miasto niemieckie Białę połączył z miastami polskiemi Wieliczką i Nowym Sączem, jakkolwiek nietylko stosunki narodowe i polityczne, lecz także ekonomiczne, panujące w owych dwóch miastach, są zgoła odmienne od stosunków, które panują w Białej Gdyby Białę połączono z Żywcem i Oświęcimiem, miastami, które geograficznie leżą bliżej Białej, niżeli Wieliczka i Nowy Sącz, wówczas możnaby przeprowadzić posła niemieckiego.

Widocznie jednak — tak przewrotnie narzeka ów artykuł — chciano zapobiedz ewentualności wyboru posła niemieckiego z Galicji. Inaczej bowiem trudno wyobrazić sobie, dlaczego Białę połączono z Wieliczką i Nowym Sączem. Posłowie niemieccy muszą czuwać, aby Niemców galicyjskich nie skrzywdzono i aby podczas rewizji projektowanego przez rząd podziału okręgów zapewniono im przedstawicielstwo parlamentarne.

Tak brzmi ów artykuł. Jego autor, czy jego autorzy udają, że nie wiedzą dwóch rzeczy: rząd zatrzymał właściwie w swym projekcie kurję miejską i wiejską; Biała, Sącz i Wieliczka tworzą już teraz od 1873 r. wspólny okręg wyborczy miejski. Rząd go po prostu zatrzymał, a zatrzymać musiał choć dał Galicji zbyt mało mandatów. Zresztą w kraju, liczącym 7,316.000 głów, 250.000 napływowych Niemców tworzy tak drobny ułamek, iż trudno ich uwzględniać przy podziale okręgów.

Autorem ordynacji wyborczej z 1873 r. był Lasser. Jeżeli tak zaciekły germanizator nie umiał Niemcom galicyjskim dać mandatów, to im nikt ich nie da.

Niespokojny socjalizm.

Od pewnego czasu pojawiają się w „Naprzodzie“ artykuły z gwałtownemi napaściami na t. zw. „klerykałów“. Z jednej strony zapewniają socjalistyczni szermierze, że — „wojny religijnej wywołać nie chcą“, z drugiej zaś głoszą i zapowiadają masowe wystąpienia swych zwolenników z Kościoła katolickiego. I ktokolwiek choć trochę zastanowi się nad tem, dojść musi do przekonania, że socjaliści przerażeni i oburzeni, iż śmiał ktoś pokusić się o niesienie pomocy ludowi pracującemu, pragną tę działalność w oczach tego ludu zohydzić, i wmówić weń, że jedynie oni jedni są powołani do walki o prawa dla ludu. Pragnęliby to prawo dla siebie wyłącznie zmonopolizować i wmawiają we wszystkich, kto chce słuchać lub nie, że oni jedni są prawdziwymi i szczerymi obrońcami wolności i dobrobytu. Dlaczego jednak socjalistom tak bardzo chodzi o zachowanie wyłącznego wpływu na klasy pracujące? Czy rzeczywiście powoduje nimi wiara w zwycięstwo idei, oraz mniemanie, że w ten sposób jedynie podniosą lud pracujący? Gdyby tak było, — to stanowczość, z jaką swój wpływ chcą utrzymać, owa wielka zarozumiałość, z jaką innym partjom grożą, byłaby może po części usprawiedliwiona, fałszywem wprawdzie w swej istocie, ale jednak głębokiem przeświadczeniem, o słuszności sprawy.

Tak jednak nie jest, albowiem ze wszystkich artykułów „Naprzodu“ wyziera przedewszystkiem jedna obawa: utraty mandatów, a właściwie lęk, że z chwilą uświadomienia się chrześcijańskiego ludu, oni bardziej jeszcze niżeli stańczycy przejdą do przeszłości.

Dlatego też powiedzieli sobie: „Będziemy siać niezgodę, a zbierzemy plon obfity.“ I rozpoczęli siejbę po kraju.

Chcieliby przedewszystkiem księdzu katolickiemu uniemożliwić przystęp do ludu, gdyż czują, że ksiądz może wiele, bo jeszcze — dzięki Bogu — zepsucie u nas nie tak wielkie, aby księdza nie szanowano.

I dlatego podnieśli wielki krzyk widząc, że księża stosują się do rozkazu, jaki padł z ust Leona XIII: wyszli z zakrystji i poszli w lud, aby tam go uczyć i uświadamiać, i że powstało stronnictwo na podstawach ściśle demokratycznych, które nie tylko lud, ale wszystkie warstwy narodu skupi pod sztandarem wiary i narodowości!

Mylą się jednak socjaliści twierdząc, że tylko kościoły oddano na użytek agitacji antysocjalistycznej. — Nie! — Cały kraj dziś temu celowi służy, bo takie zło społeczne jakiem jest socjalizm, wykorzeniać trzeba wszędzie.

Przyznają jednak wspaniałomyślnie, że centrum ludowe mogłoby mieć przyszłość przed sobą, gdyby... i tu następuje szereg przesłanek, które zdaniem „Naprzodu“ uniemożliwiają tej partji pozytywną pracę. Pierwszą zaś jest zarzut, jakoby centrum było jedynie partją stańczyków.

Jest to oczywiście twierdzenie niczem nie uzasadnione, podyktowane złą wiarą i chęcią zasiania nieufności do partji, która zagraża wszystkim pozycjom socjalizmu. Z daleko większą słusznością można zarzucić socjalistom, że są jedynie gwardją żydowskiego kapitalizmu, bo znane są ich bliskie stosunki z bogaczami giełdowymi Wiednia, Berlina i Paryża. Zresztą *calumniare audacter*, było zawsze hasłem i dewizą obozu wywrotowego... Socjaliści stale używają tej metody, że każdą partję, która z nimi do walki staje, obdarzają nazwą zacofańców, reakcjonarjuszy, itp. — Obecnie jednak ten środek zanadto zużyty, już nie skutkuje, a ogół nauczył się oceniać socjalistyczne twierdzenia według ich prawdziwej wartości.... Ogół wie już dobrze, że w żadnym programie nie kryje się takie niebezpieczeństwo strasznej reakcji, jak właśnie w socjalistycznym, który niszczy najzupełniej wolność jednostki.

Co zaś do oświadczenia „Naprzodu“, jakoby socjalizm nie chciał wojny religijnej. — to rzecz ma się wprost przeciwnie. Zarówno cała agitacja partji, będącej w tej mierze pod wpływem wyłącznie żydowskim, jak i działalność socjalistycznego organu, zwrócone są do tego, aby podniecić religijne przeciwieństwa, aby podburzyć swoich adherentów przeciwko kościołowi i jego urządzeniom. Zohydzanie religji i jej obrządków, odbywa się codziennie na szpaltach „Naprzodu“, począwszy od artykułów wstępnych, a skończywszy na feljetonie.

A owe groźby masowego wystąpienia z Kościoła! Czy one także nie są aż nazbyt charakterystyczne? Bo jakiż jest powód tej agitacji? Przypuszczamy nawet, że zdarzają się tu i owdzie nadużycia ze strony duchowieństwa, — czy to wystarcza, aby ludzi odciągać od Kościoła, od wiary? Wszakże wśród socjalistów zdarzają się daleko częstsze i jaskrawsze skandale. Gdyby np. generalizować wypadki okradania kas robotniczych, należałoby w myśl metody socjalistów ostrzegać przed nimi świat, jako przed złodziejami.

Na jedno jeszcze zwrócić trzeba uwagę. Socjaliści z ironią i przekąsem mówią o „międzynarodowej“ solidarności katolików, a zapominają, że tem samem sami siebie potępiają. Bo jeźli międzynarodowa solidarność katolików miałaby przynieść szkodę, to o ileż szkodliwszą jest „międzynarodowa solidarność proletarjatu“, w której ludzi nie łączą żadne inne ideały prócz... żołądka.

Duma Wittego.

I.

Słynna Duma Bułyginowska, której ustawa opracowana i ogłoszona przed manifestem październikowym, nie zadowolniła nikogo jako zbyt jaskrawa parodja parlamentaryzmu, została wreszcie udoskonaloną przez „konstytucyjny“ gabinet Wittego.

Ogłoszone w tych dniach ukazy carskie, oraz szczegółowa ustawa tej nowej Dumy i Rady państwa, przekształconej na Izbę wyższą, pozwalają należycie ocenić ten przyszły „parlament“ rosyjski skonstruowany według nowej recepty hr. Wittego.

Prezes rosyjskich ministrów wykazał w swem dziele wielki „talent“ i dokonał niezwykle trudnego zadania: „ulepszył“ Dumę w myśl manifestu październikowego, nadającego jej atrybucje ustawodawcze, „wypełnił ostatnią wolę monarchy“, a jednocześnie uczynił ów parlament rosyjski jeszcze mniej niebezpiecznym dla biurokracji, niż dawna Duma Bułyginowska.

Wprawdzie w wykonaniu tak niezwykłego zadania, nie mogło obejść się bez krzyczących nonsensów i sprzeczności ale od czegoż spryt i cynizm czynownika rosyjskiego? W myśl pierwszego prawa, Duma ma być ciałem ustawodawczem, stosowny więc paragraf orzeka najwyraźniej, że bez Dumy nie może być uchwalone żadne prawo. Jednocześnie zaś nowa ustawa Dumy nie pozostawia już żadnej wątpliwości, że car będzie nadal monarchą samowadnym, a za-

EUGENIA ŻMIJEWSKA.

PŁOMYK.

(Urywek z większej całości.)

6) (Ciąg dalszy)

Wytrych się zaperzyła i zawołała do mnie:

— Wielka pani ukraińska! Twój ojciec pewno z kozaków, takich, co to odrabiali pańszczyznę i dostawali batami.

A ja na to powiedziałam zupełnie spokojnie:

— Moi dziadkowie dawali baty mularczykom, a moja matka była prawdziwa baronówna, nie taka, jak twoja od wytrychów.

Cała klasa była po mojej stronie. Przezwały Madzię „baronówną od wytrychów“ — nie żal mi jej, po co się „stawiała“.

Kilka panien, pytało mnie potem, czy moja babka była doprawdy baronówną, czy tylko tak mówiłam, żeby dokuczyć Wytryszance. Zaklęłam się, że jak Bozię kocham, mówię prawdę. Nie wiem, czy uwierzyły, bo u nas wszystkie blagują. Antosia mówiła, że jej rodzice mieszkają w pałacu, ale prawda wyjdzie zawsze na jaw, jak szydło z worka. Po Wszystkich Świętych wstąpiła do nas „nowa“ z tej samej okolicy i dowiedziałyśmy się, że p. Jawmont jest plenipotentem jakiegoś hrabiego, bawiącego stale za granicą i mieszka w pałacu, ale nie swoim. Panny dokuczały jej okropnie. Jedna po drugiej przychodziły do niej i mówiły:

— I ja mieszkam w pałacu.

— I ja.

— I ja.

— Wszystkie mieszkamy w pałacu, a tak samo nasz, jak tamten twój.

Że też te panny tak okropnie lubią dokuczać! Wszystko wyszperają. Wszystko wyśmieją. Tak mi tutaj obco. Żeby to mieć przyjaciółkę, albo kogokolwiek do kochania. Każda kocha się — to w profesorze, to w damie klasowej, to w pannach z wyższych klas. Ja jeszcze nie, ale bardzo bym chciała.

10-go Kwietnia.

Mogę pisywać bardzo rzadko, bo nam następują na pięty i zaglądają do kasetek. Nieraz myślę, że niema większego nieszczęścia, jak być małoletnią, bo się jest oddaną na łaskę i niełaskę nie tylko rodziców, ale i nauczycieli i dam klasowych. Choćby dziecku działa się największa krzywda, nie może bronić się, musi wszystko znosić, a jak czasem odpowie, zawsze to nazywają impertynencją. Ot, choćby ja, mam dosyć rozumu, żeby wiedzieć, że ze mną trzeba inaczej postępować, — potrzebuję serca, czułości, a wszędzie, i w domu, i tutaj, są dla mnie surowi. Każde drobniejsze wykroczenie przedstawiają mi, jak zbrodnię, tak, że czasem zdaje mi się, że doprawdy jestem bardzo zła.

10-go Maja.

Zaczęły się egzaminy. Jestem bardzo osłabiona i śpiąca, ale trzeba się uczyć. Lekcji już niema; powtarzamy, powtarzamy bez końca, dają nam po pięć dni na każdy przedmiot. Ja uczę się z Łatkiewiczówną, ale dużo tracimy czasu na szepty, — opowiadamy sobie o miłości. Jak tu się uczyć fizyki i geografji, kiedy tak ślicznie w ogrodzie; bzy i jaśminy kwitną, wieczorami zapewne słowiki śpiewają, ale my tego nie słyszymy, bo każą nam wracać do klas przed zachodem słońca. Żeby już te egzaminy prędzej się skończyły! Chciałabym nareszcie pojechać do domu, tęsknię za rodzicami, nawet się mamy mniej boję, chciałabym już zobaczyć Zunię i nianię, i pokojówkę, Nastusię, nawet Ludwiczkę, choć jej nie bardzo lubię, od czasu jak mówiła, że mama podmawuje sobie oczy.

25-go czerwca.

Nareszcie już po egzaminach! Pierwszą nagrodę dostała Wernik — naturalnie, bo to „kuła“ jak prawdziwy kowal. Ja jestem piętnastą w klasie. Mogłabym być drugą, gdyby nie ten przeklęty akcent. Tak mi trudno wypowiedzieć to, co umiem po rossyjsku. Nawet Wernerzyca, czyli Wiedźma, przyznaje, że jestem bardzo zdolna, zwłaszcza do literatury. Nie może mi tylko strawić tego jednego, że się zadaję z Natalką. Coś sobie do niej upatrzyła. Wogóle nauczyciele jej nie lubią, a wszyscy ją lekceważą, bo jest bezpłatną i bardzo ubogą. Ale to nie racja, żeby jej dokuczać i robić afronty jak ta obrzydła Wernerzyca. — Wczoraj, kiedy w kancelarji stawiali stopnie, ona wpada do naszej klasy z profesorem geografji i z umoczonym ręcznikiem, rzuca się na Łatkiewiczównę; — myślałyśmy, że zwarjowała, ale na nie szczęście — nie; zaczęła pocierać brwi Natalki, potarła raz, drugi i podsunęła profesorowi ręcznik pod oczy. Potem dowiedziałyśmy się od siostrzeńcy przełożonej, że ten stary nudziarz, powiedział w kancelarji, że dałby Natalce wyższy stopień, bo uczy się dobrze, ale że ma brwi farbowane, więc nie da. Wernerzyca podskoczyła jak oparzona.

— To nieprawda! — zawołała, — ja moje panny dobrze pilnuję, a choć Łatkiewiczówna jest źle wychowana w domu i miałaby może ochotę malować brwi, ale w mojej klasie żadna nie miałaby na to czasu i sposobności, bo strzegę ich jak oka w głowie.

I żeby pokazać, że ma rację, wyszła z tym profesorem, i zrobiła taki wstyd Natalce.

Ona, choć taka dzielna, zmięszała się i płaczem wybuchnęła. Pierwszy raz widziałam ją płaczącą i zrobiło mi się jej żal okropnie. Nie zważając, że Wernerzyca patrzy, objęłam ją wpół i całowałam. Bardzo lubię Natalkę. Ona jedna nie chwali się. Mówiła mi, że jej matka ma pracownię krawiecką. Jak to przykro być taką biedną i pracować na utrzymanie! Natalka miała nieszczególne stopnie, choć dobrze się uczy, ale uchodzi za hardą. I ja przy niej nabieram trochę śmiałości i odwagi. Żal mi będzie rozstawać się z nią na wakacje. Jeżeli po mnie przyjedzie ojciec, to odważę się może i poproszę go, żeby ją zabrał do nas. Wszystkie panny się rozjadą, zostanie tylko trzy, których rodzice mieszkają bardzo daleko. Nie zazdroszczę im wakacji. To dopiero damy będą się nad niemi pastwiły, z samych nudów. Mnie jutro wujenka zabiera na tydzień, bo wcześniej po mnie z domu przyjechać nie mogą — mama była znowu chora.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tem Rosja nie przestanie być państwem autokratycznem, niekonstytucyjnem. Wszakże każdy z posłów, zanim obejmie mandat, musi złożyć przysięgę na wierność carowi samodzierżcy, a specjalny paragraf zakazuje mu dotykać wszelkich spraw, związanych ze zmianą „odwiecznych podstaw państwa“, tj. carskiego samowładztwa. Nie zastosowanie się do tego przepisu będzie uznane za „przestępstwo popełnione podczas wykonywania obowiązków poselskich“, a w takim wypadku, według brzmienia 22 paragrafu nowej ustawy o Dumie, posłowie mogą być pociągani do odpowiedzialności i pozbawiani wolności „na drodze i na zasadach, przepisanych dla pociągania do odpowiedzialności wyższych urzędników państwowych.“ Z takim więc „nieprawomyślnym“ posłem, któryby ośmielił się kwestjonować autokratyczną władzę cara, będzie mogła załatwić się sama biurokracja, uciekając się tylko w najgorszym razie do wyjednania w tym celu „najwyższego zezwolenia“.

To są dwa zasadnicze punkty nowej ustawy o Dumie, których nawet spryt Wittego nie mógł okryć kanwą misternie obmyślanych wybiegów i zastrzeżeń.

Bez żadnych ogródek i osłonek Witte w nowej ustawie usiłuje podstępnie kojarzyć władzę autokratyczną z ustawodawczym parlamentem, samowładztwo carskie — z konstytucją, a przyszłych posłów obdarzonych „nietykalnością“, oddaje na łup samowoli biurokratycznej, gdyby chcieli zaprotestować przeciw tak oczywistemu pogwałceniu praw zdrowego rozsądku i uczciwości politycznej.

„Marjawici“.

Jeden z kapłanów z Królestwa w następujący sposób objaśnia powstanie nowej sekty:

„Początkiem sekty — pisze — były same Kółka tak zwanych „służek Marji“, do których należała i Kozłowska oddawna. Od lat piątnastu słyszałem zdania samych „zakonnic“, że księży świeckich nawet na spowiedzi słuchać nie należy, bo ksiądz jest swiecki i życia zakonnego nie zna. Trzeba więc było stworzyć zakon z tych księży, którzy chcieli przewodniczyć zakonowi. Twórcą zakonu była Kozłowska, więc też któż mógł być zwierzchnikiem, jeśli nie ona? Powagę jej i zamiary poparło przypadkiem wydanie przez redakcję „Przeglądu katolickiego“ dzieł świętej Teresy, tłomaczonych z hiszpańskiego przez księdza biskupa Kossowskiego. Ta piękna praca narobiła tyle przewrotu w zdenerwowanych przez zewnętrzne umartwienia głowach nowatorów.

Czytanie żywota świętej Teresy, jako rzeczy mistycznej, na umysły słabe musi oddziałać ujemnie, szczególnie wtedy, kiedy go się czyta ryczałtem, nie przegradzając inną umysłową strawą. Jak w zwierciadle więc odbiły się zdarzenia z chwalebnego żywota w umyśle p. Kozłowskiej która zamarzyła teraz, aby stać się św. Teresą. Tak ją też poczęli zwać mankietnicy, póki nie dali jej nazwy „niepokalanej“ od r. 1904 tj. jubileuszu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Różne widzenia, cuda i nadzwyczajne zjawiska, zaczęły teraz dziać się w klasztorze Kozłowskiej, ale tylko przez nią widziane i opowiadane swym „pupilom“. Po każdym opowiedzianym wypadku zwoływano zaraz kongregację, na której podobno czczono „cudowną“ przez składanie hołdu „z przyklękaniem“.

Że dzieło św. Teresy musiało wpłynąć na bieg tworzenia się sekty, za dowód może posłużyć i analogiczny fakt z życia świętej z postępowaniem „mateczki“.

W piątym rozdziale traktatu „Księgi zmiłowań“ znajdujemy fakt, który niechybnie i Kozłowską posunął do twierdzenia, że jest powołana na reformatorkę duchowieństwa.

Fakt ten jest następujący: W młodym wieku św. Teresa miała spowiednika, którego tak umiała zjednać swem posłuszeństwem, dobrocią serca i pobożnością, iż ten przyznał jej się, że pozostaje w niecnych nałogach, ale za namową świętej przyrzekł porzucić występne życie.

Otóż czy to przez histerję, czy też przez spryt p. Kozłowska po przeczytaniu książki zapewne poczuła się powołaną, aby swemu spowiednikowi to samo powiedzieć, o czem może ubocznie wiedziała. A gdy spowiednik poczuł się do winy i przyznał się otwarcie, wytłómaczył sobie to pewnie jako widzenie świętej, począł ją czcić odtąd, jako swą wybawicielkę. Sława przeszła do innych, może w tych samych okolicznościach i nowe powstało grono nieszczęśliwych wybawionych i wybawicielki. Nastąpiło teraz wzajemne hipnotyzowanie się pochwałami a na fundamencie tak silnym można było budować, co się tylko chciało. Poszły cuda, a potem nadzwyczajne widzenia, ekstazy itd.

Prawdopodobne jest, że przejęty świętością swojej penitentki, a obecnie już i kierowniczki, spowiednik, za przykładem spowiednika świętej Teresy rozkazał napisać jej autobiografję, czego też posłuszna córka duchowna uczynić nie omieszkała. Opowiadają, że żywot tej cudotwórczyni bardzo obszerny, czytają wszyscy jej wielbiciele. Jest on u mankietników źródłem wielkich pomysłów retorycznych w kazaniach, ba! nawet w medytacjach..

Teraz już o cuda łatwo: każde spojrzenie, stąpnięcie, ukazanie się wiernym — to nowy cud nowa łaska. Cóż więc dziwnego, że się jej okazuje archanioł Gabryel — rozumie się, gdy jest sama. A po takich przejściach z Panem Jezusem i obcowaniach, cóż znaczy Ojciec święty, biskupi i księża „masoni“? Z nimi też musi zniknąć nauka, którą podają, bo Kozłowska miewa widzenia, nakazujące zasady wiary przeinaczać.

Wszystkie widzenia tworzą się na odpowiednich rozdziałach z „Żywota św. Teresy“, która dużo pisze o łasce, ale po katolicku. Kozłowska prawi po swojemu, bo przecież po zwiastowaniu Archanioła już jest równa Matce Boskiej, już Niepokalanie poczęta, więc i widzenia każą głosić te zasady, któreby otoczyły świętą przewodniczkę powagą, władzą i niezależnością.

Trzeba też przypadku, że przed kilku laty ks. Michał Radziwiłł wydał książeczkę pod tytułem „Czasy ostateczne“, gdzie z różnych zdarzeń i klęsk dowodzi, iż zbliża się koniec świata. Wydarzenie na Martynice z Mont Pele tak przeraziło Radziwiłła, że wyliczywszy szereg przepowiedni z notatek ludzi pobożnych, jak św. Malachjasza o papieżach, przychodzi do wniosku, iż zbliża się koniec świata.

Wspomina tu autor za objawieniem świętego Jana o antychryście, a ta wzmianka daje pani Kozłowskiej nową sposobność do objawień. Chrystus już się narodził, więc już matką Jego pozostać nie może, ale przecież ma się narodzić antychryst — czemużby nie była wybraną przez niebo, aby wykarmić tę zapowiedzianą osobę? Więc ogłasza się pani Kozłowska, że matką antychrysta zostaje i ztąd jej wielkość i równość Matce Boskiej.

Oto, zdaje się, dość trafny początek błędnego koła, które otacza się tajemnicą i niewiadomo czy pozwoli kiedy odsłonić rąbek swych mitów „cudownych“.

Najbliższe zadania katolicyzmu w Polsce.

VI. Twierdzą przeciwnicy, że w katolicyzmie forma zabija myśl, że rzesza katolicka materjalizuje się coraz bardziej i obrzędy coraz mniej wpływają na życie jednostek i społeczeństw.

Nam zaś w odpowiedzi na to twierdzenie wolno postawić zapytanie do katolików myślących, czy w szeregach katolickich nie budzi niesmaku, nie wywołuje krytyki, każdy objaw materjalizowania religji? Możemy śmiało postawić to zapytanie, bo wiemy, że da nam ono możność stwierdzenia po stronie katolickiej ducha żywego i dążącego do harmonji treści z formą.

Powiedział wieszcz niemiecki: *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen.* Kto chce sądzić ducha panującego wśród rzeszy katolickiej, ten musi wniknąć w jej życie, zrozumieć jej język, jej uczucia, jej sposób wyrażania tych uczuć. Kto sam pochodzi z kół ściśle katolickich kto się wśród nich obraca, zna ich pojęcia i tę sknoty, ten wie, jak bardzo rozpowszechnionym jest postulat owej harmonji, ten wie, jak wszystko, co jej przeciwne, coraz liczniejszym jest wprost przykre, lub nawet wstrętne. Kobieta biegnąca na mszę, lecz swarząca się z mężem, lub zaniedbująca dzieci, dom, w którym broń Bożo kawałek mięsa nie pojawi się w piątek na stole, ale który swoją drogą słynie z lekkiego życia; często spowiedzie i cały aparat religijny zachowywany skrupulatnie, ale waśń rodzinna, nienawiść, wzajemne przykrości na porządku dziennym, te i tym podobne objawy niezgody formy z treścią religji, nie spotykają się dziś wyłącznie z napomnieniami zasadniczemi spowiednika lub kaznodzieji. Im przeciwstawia się dziś zbudzone coraz bardziej poczucie ogólne rzeszy świeckiej. A jak w życiu prywatnem tak i w publicznem. Nadużywanie powagi religji do celów niereligijnych staje się coraz trudniejszem dla nadużywających.

W społeczeństwie katolickiem objawów zmaterjalizowania religji nie brak, a całe kraje dają nam jego smutny przykład. A te właśnie objawy bijące w oczy uwzględniane i podnoszone są przez pesymistów postronnych. Ale chcąc słusznie ocenić stan rzeczy, powinniby owi krytycy zbadać i ocenić, jak żywym jest właśnie w takich wypadkach wzrost opozycji i protestu w sumieniach katolickich, jak wzrasta w nich potrzeba walki przeciwko konwencjonalnym kłamstwom udanej religijności i obłudzie pompatycznego faryzeizmu. Zaiste na tem polu ewolucja katolicyzmu jest tak widoczną, że już nie jej potrzebę, lecz istnienię jej, wypada nam stwierdzić.

Dziś już nie wystarcza nam wierzyć i życie osobiste kształtować tak, by wiary przepisów nie przekraczało. Dziś w świecie całym odbywa się olbrzymi wysiłek pracy społecznej, w ustawodawstwie, w staraniach ludów, by porządek społeczny dostroić do rozwoju myśli. Oto szczebel ewolucji dalszy, następujący bezpośrednio.

Dziś toruje sobie drogę zasada, że nie wystarcza wierzyć, nie wystarcza samemu własnem życiem nie przekraczać prawideł wiary, ale że z rosnącą świadomością ewolucji, świadome działanie w niej i przyczynianie się do niej staje się obowiązkiem, gdy dotąd było tylko istniejącem co prawda zawsze i właściwem naturze ludzkiej, lecz przeważnie nie oświetlonem świadomością prawidłem. Jakże zaś wobec tego obowiązku przedstawia się działalność katolicyzmu w świecie?

Dzielniej, niż apologią, odpowiedzieć tu możemy stwierdzeniem potężnych głosów autokrytyki katolickiej, które pozornie potwierdzając niejeden z zarzutów krytyki postronnej, w rzeczywistości wytrącają jej broń z ręki. Stanowią bowiem dowód niezbitej żywotności, swobody zdania i impulsu jednostek w obrębie katolickiej społeczności.

W roku ubiegłym dana nam była sposobność rozmawiania z wybitnym duchownym anglikańskiego kościoła o sympatjach jego współwyznawców do katolicyzmu. Na zapytanie, co głównie przyczynia się do wzrostu tych sympatji właśnie wśród kleru i wogóle wśród warstw oświeconych, brzmiała odpowiedź — „w protestantyźmie nam za ciasno, za sztywno, za sucho.

Katolicyzm choć starszy od anglikanizmu, jest jednak wewnętrznie młodszym i żywotniejszym, w jego olbrzymim organiźmie przetwarza się bezustannie myśl ludzka, i pracuje nad rozwiązaniem zagadek wieku. I dlatego, szanowny panie, coraz więcej u nas kapłanów i świeckich, którym we własnym gmachu za ciasno i za zimno, i którzy pragną obalić ostatnie zapory, dzielące ich od wielkiej, szerokiej niwy katolickiego, powszechnego Kościoła.“

Lecz oto niech zabierze głos potentat myśli katolickiej zupełnie współczesny, bo żyjący i pracujący obecnie na posterunku najciekawszym z całego katolickiego obozu, w społeczeństwie będącem synonimem postępu, wolności, swobody i życia, w Stanach Zjednoczonych wolnej Ameryki, arcybiskup Ireland.

„Nie odgraniczajmy się murami formalizmu i zmaterjalizowania żywego ducha wiary. Miejmy miłość, miłość tę podstawę wszelkiego apostolstwa. Miłość, która widzi, że świat cały przetwarza się bezustannie, i dla której wstydem nie jest przyznanie się do udziału w ewolucji, lecz raczej wstydem byłoby bizantyjskie stwierdzenie, że katolicyzm powiedział już może ostatnie słowo, że wszystko w nim skończone i doskonałe, że myśl w

nim niema się już przetwarzać i wyrabiać, nauka niema badać i zdobywać.

Uczmy się więcej, badajmy więcej, zaostrzajmy nasze oczy, by widziały potrzeby wieku, by rozróżniać umiały przyczyny nieporozumień pomiędzy duchem wieku, a duchem Kościoła. I idźmy w pierwszych szeregach, idźmy nie razem z drugimi, lecz przed drugimi z światłem, z pochodnią. A tych z pomiędzy siebie, którzy nie mają miłości i zdążyć nie mogą w tym ruchu naprzód, pozostawmy poza sobą, nie pozwólmy im opóźniać naszego pochodu.

Nowych zadań nie brak u nas nigdzie, a i starych, znanych nam już dobrze i podjętych od dawna, nie możemy zaniedbywać i nie prowadzić ich dalej. Bo i one rozwijają się i wymagają całego naprężenia sił ze strony katolickiej.

Przeto z wszystkich postulatów dotyczących działalności katolickiej u nas, pierwszym i najważniejszym jest sam obowiązek badania i zastanawiania się nad potrzebami wieku i jego niebezpieczeństwami w zastosowaniu ich do naszych stosunków.

Kościół polski pod Wiedniem.

Piszą nam z Wiednia:

Dziś, gdy kościół na Kahlenbergu, w którym król Sobieski słuchał mszy św. niosąc odsiecz Wiedniowi, przeszedł w ręce polskie, nie od rzeczy będzie przypomnieć, w jaki to stał się sposób.

W roku 1904 p. Józef Kulesza, rzeźbiarz Krakowski ofiarował marmurową tablicę metrowej wielkości dla kaplicy króla Jana na Kahlenbergu i prosił Polaków w Wiedniu, aby zajęli się wmurowaniem jej. Jedenaście towarzystw polskich, istniejących w Wiedniu wybrało z grona swego delegatów, którzy utworzyli t. zw. „Komitet Kahlenberski" i zajęli się sprawą pamiątkowej tablicy. Każdemu wpadło w oczy, że kaplica jest bardzo opuszczona, trzeba ją więc odrestaurować z gruntu. Komitet zbierał składki, odrestaurował kaplicę odmalował ją, sprawił nowy ołtarz i obraz: p. Jarra darował srebrną lampę, p. Kopaczyński świeczniki i t. d.

Wydatki były wielkie, trud jeszcze większy zważywszy odległość kościoła od miasta. Wówczas członek komitetu ks. kan. Łukaszkiewicz, zwrócił uwagę na to, że wobec takich wkładów należy zabezpieczyć dla kolonji polskiej w Wiedniu posiadanie wieczyste tej kaplicy, a ponieważ kościół jest własnością prywatną Benischki, star ca bezdzietnego, traktować z nim o przyjęcie tegoż kościoła przez naród polski. Komitet, jak stwierdzają protokóły, jednogłośnie zgodził się na ten wniosek, i wybrał komitet ściślejszy, złożony z czterech, a później pięciu członków, i polecił mu udać się do dra Benischki, i traktować z nim w tej sprawie. W skład komitetu wchodzili: p. Teof. Bieńkowski, dr. Binder, dr. Harajewicz, ks. kan. Łukaszkiewicz i p. Korytyński.

Dr. Benischko okazał się życzliwym dla Polaków, i przyrzekł podpisać odpowiedni akt, gwarantujący kolonji polskiej używanie kaplicy — co się zaś tyczy odstąpienia kościoła, oświadczył, że gotów jest odstąpić go, byleby miał pewność, że po jego śmierci kościół w pewnych pozostanie rękach. Chodziło mu więc o jednostkę prawną. Wtedy dr. Binder oświadczył właścicielowi, że on jako poseł postara się o to, iż rząd ustanowi w tym kościele parafię, i będzie opłacał księdza.

Na pełnem posiedzeniu komitetu kahlenberskiego, zdawali sprawozdanie z czynności ściślejszego komitetu: dr. Binder, który znowu powtórzył swój projekt utworzenia parafji na Kahlenbergu, oraz ks. Łukaszkiewicz. Ten zwrócił uwagę pełnego komitetu na to, że lepiej będzie, gdy kościół zachowa swój charakter prywatny. U dra Benischki nie chciał robić uwag Binderowi, że jego projekt byłby zgubnym, ale komitetowi musi to wyjaśnić. Jeżeli rząd będzie płacił księdza na Kahlenbergu, wówczas zastrzeże sobie prawo prezenty jeżeli będzie parafią, wówczas znowu konsystorz będzie proponował takich księży, jacy konsystorzowi będą na rękę. Projekty zatem Bindera miałyby ten skutek, że Polacy nie będą mieli wpływu na obsadzenie księdza na Kahlenbergu, a ksiądz ustanowiony przez rząd, będzie prawdopodobnie Niemcem i może Polakom zabronić urządzania polskich nabożeństw. — Co zaś do osoby prawnej, jakiej żąda właściciel, najodpowiedniejszą byłoby jakieś biskupstwo w Galicji. Biskupstwa nie skasują, więc będzie zawsze zabezpieczona własność Kahlenbergu dla Polaków. Biskup zaś może oddać administrację kościoła albo zakonowi jakiemuś np. Księżom Zmartwychwstańcom, Bernardynom, Kapucynom, co byłoby najodpowiedniejszem.

Na wywody ks. Łukaszkiewicza zgodzili się wszyscy i w tym duchu dalej działać postanowiono. —

W listopadzie bawił w Wiedniu arcybiskup lwowski dr. Bilczewski. Byli u niego: dr. Harajewicz, jako przewodniczący komitetu i ks. Łukaszkiewicz. Ks. arcybiskup oświadczył, że w zasadzie nie ma nic przeciw temu, aby arcybiskupstwo lwowskie zostało właścicielem kościoła na Kahlenbergu, prosił jednakże, aby mu komitet przysłał odpisy fundacji, jakie przy tym kościele już istnieją na utrzymanie księdza i na restauracje kościoła.

Życzeniu arcybiskupa nie stało się zadość. Dr. Harajewicz nie zwoływał już więcej komitetu kahlenberskiego, a dr. Binder wraz z ks. Zmartwychwstańcami począł traktować z dr. Benischkiem, aby oddał kościół na własność Zmartwych stańcom. Dr. Benischko widząc, że nastąpił jakiś zwrot w pierwotnym projekcie i nowi ludzie do niego przychodzą, począł stawiać trudności, wre szcie zażądał od Zmartwychstańców złożenia 10 tysięcy złr. na uzupełnienie dotychczasowej fundacji, aby zapewnić los kościoła.

Zmartwychstańcy zaczęli się krzątać.

Na wiosnę 1905 r. rozesłali czeki pocztowe i prośby o składki i widocznie pieniądze napływały skoro we wrześniu zaczęli mówić głośno, że będą mogli złożyć żądane pieniądze i objąć Kahlenberg. Poczęto pisać o tem w polskich gazetach i niemieckich. Wszechniemcy podnieśli hałas, aby nie oddawać kościoła Polakom, bo spolonizują ...eń i czuwać nad niemieckim charakterem Wiednia. Ze szpalt dziennikarskich walka przeniosła się do wiedeńskiej rady miasta. Atakowano dra Luegera, dlaczego nie bierze kościoła, skoro dr. Benischko już dawniej ofiarował go miastu. Lueger odpowiedział, że referent sprawy tej jeszcze nie załatwił, i że zastanowi się nad tem...

Chwila była krytyczna. Tyle pracy i zabiegów mogło przepaść na zawsze.

Wówczas inicjator ks. Łukaszkiewicz udał się do Luegera i wytłumaczył mu, że Zmartwychstańcy biorąc kościół, nie chcą przecież polonizować Wiednia, bo i na Rennweg prawią także niemieckie kazania i urządzają Niemcom nabożeństwa niemieckie. Zaznaczył także, że miasto ma dosyć kłopotu z patronatem kościołów, pocóż więc ma przyjmować nowy ciężar, i robić dopłaty co roku?

Trafiło to do przekonania burmistrza, zapytał tylko w końcu rozmowy, czy ks. kanonik tak blisko stoi Zmartwychwstańców, że za nimi patronuje? „Obchodzi mię ta sprawa blisko, ponieważ ja ją wywołałem, a kolonja polska w Wiedniu myśl moją akceptowała, — skoro zaś Zmartwychstańcy chcą zająć się Kahlenbergiem i pieniądze zbierają w tym celu, niechże więc tam pracują"— odpowiedział ks. Łukaszkiewicz.

„Proszę pomówić jeszcze z referentem", — rzekł na pożegnanie dr. Lueger.

Ks. Łukaszkiewicz udał się do urzędnika któremu oddano do zaopinjowania sprawę kościoła na Kahlenbergu i jemu także zwrócił uwagę, ile miasto będzie miało kłopotu, gdy zechce wykonać ściśle obowiązki, jakie wkładają na właściciela fundacje istniejące przy kościele...

Do prezydjum Magistratu wpłynął referat odradzający stanowczo objęcia kościoła przez miasto, a dr. Lueger oświadczył się za referatem.

Teraz nareszcie wolną była droga do ukończenia układów, rozpoczętych przez Polaków z drem Benischkiem, i obecnie z początkiem b. r. zostały one załatwione szczęśliwie.

S

Z zaboru rosyjskiego.

Z Płocka donoszą, że pocisk wybuchowy, który znaleziono pod sceną w teatrze w dniu 4 bm. na krótko przed zebraniem wyborczem, był bardzo silną maszyną piekielną. Artylerzyści zakopali ową maszynę piekielną na łokieć głęboko w ziemię i przywalili belkami, poczem zapalili lont. Gdy nastąpił wybuch, belki rozleciały się w kawałki, które znajdowano o 60 kroków od miejsca wybuchu. Otóż, gdyby wybuch nastąpił w teatrze podczas zebrania, na którem było obecnych do 400 osób, ani jedna dusza nie wyszłaby z katastrofy cało. Tylko zbrodniarz, pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich, mógł się ważyć na tak straszliwy w skutkach zamach.

Ucieczka skazanego na śmierć. W Grodnie umknął uwięziony w koszarach pułku wiatskiego piechoty, skazany na śmierć przez główny sąd wojenny kanonier Ćwiertkow. Skazany wyszedł w nocy na kurytarz. Powracając niby do celi, pchnął stojącego na warcie żołnierza, tak, iż ten padł. Potem przebiegł szybko pełen żołnierzy wartujących pokój i w samej tylko bieliźnie wyszedł z koszar. Tu wsiadł do oczekującej go widocznie dorożki, w niej się szybko ubrał i, zanim oszołomieni żołnierze zdołali zoryentować się, co się stało, już go nie było.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 12 marca.

Kalendarzyk kościelny. We wtorek Katarzyny bonon. i Krystyny; we środę Leona biskupa męczennika i Matyldy królowej; we czwartek Klemensa Hofbanera i Longina żołnierza.

Kalendarzyk astronomiczny. We wtorek wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 5 minut 59, zachód przypada o godzinie 5 minut 39, długość dnia godzin 11 minut 40.

Wystawa Ligi pom. przemysłowej w Krakowie. „Postój wystawy Ruchomej okazów przemysłu krajowego, wprowadzonej w życie przed dwoma laty przez Ligę Pomocy przemysłowej, urządzonym będzie w Krakowie w pałacu Spiskim w dniach 15 do 18 bm. Wystawa ta obejmująca kolekcje wzorów około siedmdziesięciu gałęzi krajowej produkcji — umieszczoną będzie w dwóch salach pałacu spiskiego, które bezinteresownie odstąpi na ten cel właściciel pałacu Ks. Kazimierz Lubomirski. Wystawa wywołująca żywe zainteresowanie mieszkańców naszego grodu, da nam barwny obraz krajowej pracy wytwórczej w dzisiejszym jej stanie, a jej wartość agitacyjna zachęci zapewne nasze sfery przemysłowe do wzięcia w niej czynnego udziału przez dołączenie do niej wzorów okazów swego wyrobu. Szersze koła mieszkańców Krakowa, będą mogły zwiedzać wystawę w dniach wymienionych w porze południowej od godziny 1-ej do 3-ej i w porze wieczornej od g. 6-tej do 9-ej, w innych zaś godzinach tych dni, zwiedzać będzie wystawę młodzież szkół średnich, dla której wygłosi Dyrektor Biura Ligi P. p. przy pomocy jednego urzędnika tego biura, czterdzieści kilka popularnych odczytów. Wstęp na wystawę dla młodzieży szkolnej bezpłatny — dla starszych po 10 hal. od osoby.

Nowy sposób antykatolickiej agitacji. Bezczelność socjalistów przechodzi obecnie już wszelkie granice przyzwoitości. Z jednego z warsztatów ślusarskich komunikują nam następujący fakt: w czwartek zjawiło się w warsztacie trzech panów, którzy zwrócili się do wszystkich obecnych, nawet terminatorów (Sic!) aby podpisali petycję domagającą się zniesienia (?!) spowiedzi! Terminatorom tłómaczyli oni, że jak większość ludności oświadczy się przeciw spowiedzi, spowiedź zostanie zniesioną. Nie raczyli jednak ci panowie objaśnić, do kogo ta petycja jest wystosowana, i jaka to władza ma się zająć taką gruntowną reformą katolicyzmu.

W każdym razie sprawa rzuca charakterystyczne światło na sposoby używane przez żydowsko-socjalistyczną partję, dla bałamucenia młodocianych umysłów.

„W Kole artystyczno-literackiem. We środę dnia 14 bm. będzie miał pogadankę dr. Franciszek Bylicki na temat: Chopin w świetle najnowszych prac szczególnie niemieckich, z odpowiedniemi ilustracjami muzycznemi. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie wpół do 8mej.

Z Tow. kolonji wakacyjnych. Wczoraj odbyło się Walne Zgromadzenie Tow. kolonji wakacyjnych dla uczniów gimnazjów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu. Na zgromadzeniu dokonano wyborów nowego Wydziału, do którego weszli pp. dyr. Bednarski Stanisław, radca dr. Bujak Franciszek, prof. Chowaniec Franciszek, prof. dr. Jakobiec Jan, prof. Uniw. Jag.

dr. Jordan Henryk, prof. Koch Władysław, prof Kołomłocki Tadeusz, prof. Koprowicz Stanisław, prof. Kraft Kamil, dyr. Kurowski Józef, prof. Nowosielski Michał, radca budown. Odrzywolski Sławomir, prof. Pogorzelski Wiktor, prof. Riess Stanisław, prof. Stein Ignacy, prof. Stupnicki Teofil, inżynier magistratu Świerzyński Stanisław, prof. dr. Wassung Władysław, prof. dr. Weiner Stanisław, i lekarz dr. Wilczyński Ludwik. Do komisji kontrolującej wybrani pp. Jaworski Stanisław, Kwieciński Józef, dr Karbowiak Antoni.

Pierwszy wieczór Sonat w naszym mieście urządza dnia 23 bm. artysta-skrzypek p. Robert Poselt. Program złożony z dzieł klasyków takich, jak Bach, Tartini, Leclair itd. wykona artysta przy akompaniamencie jednej ze swych najlepszych uczennic pianistki — akompaniatorki pan ny M. R.

Z biura wodociągowego komunikują nam: Od dnia 13 do dnia 17 marca br. wykonywane będzie w mieście przez Zarząd wodociągowy miejski przepłukiwanie wodociągów miejskich. Czyszczenie to spowoduje chwilowe zmącenie wody, które ustąpi po odpuszczeniu pewnej ilości wody kranami urządzeń wodociągowych.

Fundacja im. A. Mickiewicza wynosi z dniem dzisiejszym 27.225 kor. 49 hal.

Odczyt. Staraniem T. S. L. w d. 10 bm. w sali Muzeum techniczno-przemysłowego, odbył się odczyt p. W. Koryckiego na temat: „Konrad z Dziadów, jego towarzysze i epigonowie". Treść tego odczytu — następująca:

Improwizacja Konrada, to w swoim rodzaju najsilniejsza przemowa do Boga w poezji wszechświatowej. Są przemowy zachodnio-europejskich mocarzów poezji subtelniejsze rozumem i treścią filozoficzną. Ale były to walki „na rozumy", walki szatańskie, tu jest walka na serca. Pomimo tylokrotnego powtarzania w improwizacji o czułości, miłości, kochaniu, nie czujemy przesytu; tu nie sentyment, ale rdzeń i istota miłości prawdziwej, której — nigdy zawiele. Konrad chce dla ziemi sprawiedliwości nie z tego świata, pragnie wcielenia absolutu sprawiedliwości na ziemi, i taka chęć to nie zbrodnia, ale — zasługa. Wieszcz — Konrad - Mickiewicz, ukochał ziemię bezmiarem miłości, a najbardziej, — część tej ziemi, Polskę, i o szczęście jej zaniósł w niebo skargę i prośbę tak potężną, że wieczność, a przynajmniej ziemskie wieki będą jej słuchać z niesłabnącym podziwem.

Może przeminie myt Prometeusza, ale realny czyn Konrada—Mickiewicza w wielkiej improwizacji nie zaginie w dziejach ziemi.

Do Mickiewicza, poezja polska nie wydała w tym rodzaju ani jednej przemowy do Boga. Kochanowski i w psalmach, jako współtwórca z królem Dawidem, ma tylko pokorę, ufność, cześć.... Podobne pokorne uwielbienie i zachwyt nad dobrocią Boga znajdujemy i u innych poetów, złotego i następnych okresów: M. Grochowskiego, po tem u Naruszewicza, S. Goszczyńskiego, Z. Krasińskiego.

U J. Słowackiego jest w stosunku do Boga wiele groźnej i buntowniczej potęgi. Widzimy to w „Królu-Duchu", fragmencie z „Samuela Zborowskiego" i „Kordjanie". Wszystkie te trzy postacie mają pewne analogje z Konradem.

Jeżeli nie w całości, to w znacznej przynajmniej części, Konradową siłę miłości ojczyzny, znajdujemy u Kornela Ujejskiego. Stosunkiem swoim duchowym do Boga, Ujejski zbliża się do Kochanowskiego, Niemcewicza itp. Zbliża się w tym względzie do tej plejady i Asnyk. M. Konopnickiej widzimy wiele bujnej, namiętnej siły protestu przeciw nędzy i jej przyczynom. Ale obok nut pesymizmu i goryczy, wybucha nieraz u poetki potężna wiara w pomyślny obrót rzeczy i gorąca modlitwa do Boga o szybkie polepszenie doli ludzkiej. W potężnych, majestatycznych kształtach widzi Boga Kasprowicz. Niektóre jego hymny przypominają bezgraniczny podziw Kochanowskiego. Rychło jednak przechodzi on u Kasprowicza w potężne, zimne, demoniczne szyderstwo, jakiego nie znał Konrad.

Wiele analogji z improwizacją Konrada znajdujemy u Żuławskiego. Konrad z „Wyzwolenia" Wyspiańskiego „ziemię ojczystą ukochał szałem", i jest szczegółowszem rozwinięciem idei Mickiewicza.

Poezja nasza jest wielką wielkiemi sercami naszych poetów. Wpośród nich jaśnieje nieśmiertelnemi blaskami serce serc „cor cordium": Adam Mickiewicz, twórca Konrada, buntującego się tylko w szale miłości.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek 13 bm. „Starościc ukarany" (Kajetan Węgierski) tragikom. w 4 aktach z czasów Stanisława Augusta, napisał A. Nowaczyński.

Środa 14 bm. „Wujaszek Wania," sztuka w 4 akt. Czechowa (popul.)

Czwartek 15 bm. „Starościc ukarany".

Sobota 17 bm. „Nowa Dejanira" (Niepoprawni) dram. w 5 akt. Jul. Słowackiego.

Niedziela 18 bm. o godz. 3 „Popychadło", kom. w 5 aktach Jana Szutkiewicza. (Ceny zni żone do połowy); wieczorem o godz. 7 „Wesele", dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Kronika lwowska. Strejk drukarskiego personalu pomocniczego trwa jeszcze w dalszym ciągu. Wczoraj miało się odbyć zebranie, które miało zadecydować o dalszem trwaniu strejku. Wobec tego, że i zecerzy mają zamiar poprzeć usiłowania personalu pomocniczego, może być Lwów od dzisiaj pozbawiony wszelkich wiadomości. Wśród pracodawców panuje rozgoryczenie, bo uważają strejk za nielegalny i sprzeciwiający się postanowieniom przyjętego w grudniu cennika. Dlatego też porozumienie jest bardzo utrudnione. Pracodawcy żądają, aby personal pomocniczy najpierw powrócił do pracy, a potem dopiero traktować pragną.

Komitet obywatelski spraw narodowych na odbytem w piątek posiedzeniu postanowił założyć stowarzyszenie, mające na celu budowę burs dla młodzieży rzemieślniczej. P. Majerski w gorącem przemówieniu przedstawił potrzebę takich burs. Po dłuższej dyspucie uchwalono jednogłośnie przystąpić do akcji zakładania tychże, oraz wybrano komitet ściślejszy, który zajmie się organizacją nowego towarzystwa.

Stronnictwo katolickie narodowe odbyło w Czytelni katolickiej posiedzenie w sprawie reformy wyborczej i zamierzonej reformy ustawy cywilnej co do małżeństw. W sprawie reformy wyborczej, po przemówieniach ks. prałata Gorazdowskiego, radcy dworu dr. Rydygiera, prof. Thulliego, radcy rządu Biesiadzkiego i innych, na wniosek p. Madurowicza zgromadzenie uchwaliło rezolucję, w której Stow. katolicko-narodowe z uznaniem przyłącza się w całej pełni do rezolucji Koła polskiego z d. 25 marca, uznające zasadniczo potrzebę reformy wyborczej w kierunku powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, przy powiększeniu liczby mandatów dla Galicji i rozszerzeniu autonomji krajów.

W sprawie reformy ustawy o małżeństwach, zgromadzenie uchwalio protest w brzmieniu, wygotowanem przez katolicki Komitet centralny, na którego czele stoi poseł do Rady państwa, br. Ernest Silva-Tarouca.

W „Kurjerze Lwowskim" ogłasza poseł Jakób Bojko obszerny list otwarty, w którym broni się przedtem, jakoby na wiecu stronnictwa ludowego odbytym w Krakowie, namawiał chłopów do rzezi panów. Sprostowanie, które jednak bynajmniej nie osłabi wrażenia, jakie ówczesny występ p. Bojki sprawił, przychodzi troszkę... za późno.

Pan Niemojewski zaaklimatyzował się już zupełnie na gruncie lwowskim. Obecnie zapowiada znowu dwa odczyty w stow. „Spójnia" p. t. „Człowiek ewangieliczny i człowiek mistyk", oraz drugi „Człowiek pozytywista i człowiek rewolucji". Pan N. z poety stawszy się z dziennikarzem i politykiem, obecnie stara się przerobić na filozofa. Trzeba przyznać, że talent... szeroki.

Wojownicze usposobienie jakie teraz we Lwowie zapanowało, przenosi się nawet i do szpitali. Otóż niejaki Abraham Hendl, będący na kuracji w szpitalu powszechnym, na oddziale chorób wenerycznych przebił wczoraj ze złości nożem dozorcę szpitalnego Oleksę Kostyka, zadając mu pchnięcie pod 6 żebro. Pchnięcie było tak silne, iż nóż zawadziwszy o kość, złamał się i pozostał w ranie. Zarząd szpitala oddał brutalnego pacyenta w ręce policji celem wydania go sądowi.

Tarnów. 10 marca. (Lwowski teatr ludowy. Kurs kółek rolniczych.) Gościnne występy Romana Żelazowskiego z Teatrem ludowym lwowskim, pod dyrekcją Pilarskiego, cieszyły się wielkiem i zasłużonem powodzeniem. Wszechstronny talent p. Żelazowskiego w sztukach „Szczęście w zakątku", czy też w „Przystani", czy wreszcie w „Zbójcach" jaśniał w całej pełni. Zespół teatru ludowego, a w szczególności pp. Pilarski, Olska, Stradiot, Folta, Grafczyńskie i inni dostroili się do swego warszawskiego kolegi — Publiczność na przedstawieniach dopisała. Trzeba tylko zaznaczyć, że młodzież szkolna obojga płci powinnaby nauczyć się, jak się należy zachowywać w sali teatralnej. Na razie poprzestajemy na tej małej uwadze i sądzimy, że poskutkuje.

Kurs rolniczy dla członków Kółek rolniczych powiatu tarnowskiego i okolicznych otwarty dnia 5 bm. mszą świętą odprawioną w kościele katedralnym i przemówieniem prezesa ks. dr. Dutkiewicza, zamknięty został w dniu 8 bm. w obecności członka Zarządu głównego ze Lwowa, p. Grabowskiego. Wykładów udzielali pp. Wasung, Profic, Chmielewski, Blantko i Grabski. Uczestnicy kursu w chwilach wolnych od wykładów, zwiedzili fabrykę masz. rol. Braci Bartików Katedrę, szkołę ogrodniczą i inne godne widzenia osobliwości naszego miasta. Przy zamknięciu imieniem włościan przemawiał Chruściel Zygmunt z Tarnobrzeskiego, dziękując Zarządowi głównemu i powiatowemu za urządzenie kursu.

Śląskie T. S. L. na usługach socjalistów. Coś przed miesiącem umieszczono w Szan. piśmie korespondencję opisującą wdarcie się socjalistów do śląskich kół T. S. L. i to podobno za wiedzą Zarządu głównego. Zdawało mi się to nie prawdopodobnem, począłem więc sprawę śledzić i dziś z ubolewaniem widzę, że korespondencja była na prawdzie oparta.

Akcję w kołach śląskich T. S. L. prowadzą istotnie nowozacięźni socjaliści towarzysze Herschthal- Kluszyński ekszydek i Sobolewski, który ma nawet podobno od Zarządu głównego mandat „instruktora" czy „sekretarza".

Panowie ci zwołują zgromadzenia socjalistyczne, na których „hańbują" na księży i panów, a bezpośrednio po nich urządzają odczyty w kołach T. S. L. o tendencji zupełnie socjalistycznej. Jak nowym kołom udziela się wpływ socjalistyczny, może służyć za dowód, że pewien członek koła śląskiego żądał wyrzucenia z biblioteki Towarzystwa książek „klerykalnych" i „historji polskiej", bo jak mówił, „my tu jesteśmy międzynarodowi socjaliści i Polski nam nie potrzeba".

Socjalistyczni agitatorzy usiłują do celów swoich wciągnąć i ludowe pismo „Głos ludu śląskiego", który dotąd stoi na gruncie narodowym, a czytany jest przeważnie przez robotników. Szczęściem zdrowy instynkt ludu śląskiego zaczyna już protestować przeciwko tej socjalistycznej inwazji. W Kole w Łąkach sprzeciwiano się wygłoszeniu odczytu przez p. „instruktora" a natomiast miejscowy ksiądz proboszcz Jansza zapowiedział szereg wykładów.

Nie wszędzie jednak mamy w kołach ludzi świadomych wzniosłych celów T. S. L., a tam wpływ czerwonych towarzyszy może być niebezpieczny.

Nie mamy nic przeciwko temu, by pp. Herschthal-Kłuszyński i Sobolewski jako zorganizowani socjaliści pracowali w „partji", ale po co się pchają do Towarzystwa Szkoły Ludowej, tak dobrze zasłużonego około narodowej oświaty w całej Polsce. W tym kierunku konieczna jest stanowcza interwencja Zarządu głównego T. S. L., bo krążą na Śląsku poważne wieści, że ten zamach socjalistyczny na nasz ruch oświatowy polski dokonał się z jego upoważnienia i z jego wiedzą. **A. M.**

Śmierć pięciorga dzieci w płomieniach. Z Ochotnicy donoszą nam: Dnia 6 bm. tutejsza gospodyni Anna Michorczyk, której mąż jest w Ameryce, wychodząc z domu kazała dzieciom zamknąć się w domu. Niezadługo wybuchnął w mieszkaniu ogień, który zniszczył budynek wartości 700 kor., a pozostałe 5 dzieci znalazło śmierć w płomieniach. Budynek nie był asekurowany.

Dębica (Walne zgromadzenie T. S. L. Epidemia tyfusu.) Piszą nam: Dnia 5. b. m odbyło się walne zgromadzenie tutejszego Koła T. S. L. Prezesem na rok 1906 wybrano prof. Zygmunta Skórskiego, zastępcą prof. Schirnböcka, sekretarzem p. Titzowa, skarbnikiem p. Rudnickiego. Do wydziału weszły panie: Chudzicka, Wasilkowska, Fischlerowa i Kawecka oraz panowie: Bujak, Zassowski i Preyer. Uchwalono nadto nazwać tutejsze Koło imieniem Stanisława Wyspiańskiego. Ustę-

pującemu wydziałowi udzielono absolutorjum i wyrażono podziękowanie za gorliwą pracę nad rozwojem Towarzystwa. W sali tegoż Towarzystwa dnia 8 b. m. wygłosił odczyt prof. Müller o Fryderyku Schillerze przy zapełnionej sali. Po odczycie była wspólna herbatka, urządzona staraniem Pań na dochód Towarzystwa. Z początkiem kwietnia urządza Towarzystwo uroczysty wieczór ku czci Bohatera racławickiego.

W ostatnich czasach pojawiła się tu epidemja tyfusu brzusznego. Dnia 7 bm. zmarł na nią uczeń 4 kl. gimn. Weiss. Nadto kilka osób jest nią dotkniętych.

Ze świata.

Papież i Alfons XIII. Pius X wysłał do króla hiszpańskiego długą depeszę telegraficzną, w której winszuje obrania formy publicznej i uroczystej przy akcie rewokacyi przyszłej królowej. Zapewniają ze sfer mających styczność z Watykanem, że księżniczka Ena przesłała Papieżowi 2 miliony franków na rzecz kościoła katolickiego we Francyi i że dar ten mylnie przypisywano ekscesarzowej Eugenii. Papież, wywdzięczając się księżniczce, prześle jej prześliczny obraz mozaikowy, odtwarzający „Jutrzenkę“ Guido Reniego. Biskup Nottinghamu doręczył już, zaraz po akcie rewokacyi, wspaniały medal złoty i takiż krzyż nadesłane z Rzymu przez Piusa X dla katolickiej księżniczki Wiktoryi Eugenii Krystyny.

* * *

Lis — zbawcą. W kantonie szwajcarskim Neuchatel zdarzył się niedawno oryginalny wypadek. Szosą pomiędzy Chaux-du-Milieu a La Brevine szedł stary żebrak zdążający ku terytoryum francuskiemu. W drodze zaskoczyła go noc, a że był znużony podróżą, więc usiadł sobie na śniegu przy szosie i zasnął niebawem, mając przewieszoną przez ramię torbę na plecach. W torbie tej miał on trochę chleba i mięsa, które po drodze użebrał, naglę poczuł, że go coś z tyłu szarpie, jakby w zamiarze przeszkodzenia mu snu. Kiedy się nareszcie dobrze ze snu ocknął ujrzał, że to lis zbudził go ze snu i ocalił od niechybnej śmierci. Głodne zwierze zwęszone zostało podczas nocnej swej wycieczki, zapachem mięsa i chleba, znajdujących się w torbie i usiłowało rozerwać torbę zębami, w czem jednak przeszkodziło mu zbudzenie się żebraka. Lis oddalił się na kilka kroków i spoglądał nieprzyjaźnie na starego, który, powodowany wdzięcznością, za ocalenie od zamarznięcia, podzielił się zapasami swymi z lisem i puścił się następnie w dalszą podróż.

* * *

Kosztowne urządzenia kuchenne posiadają w swych pałacach panujący i Krezusi amerykańscy. Istne skarbce stanowiłby mogły urządzenia kuchni na dworach angielskim, rosyjskim, hiszpańskim i perskim. Kuchnia królewska domu angielskiego w Windsorze zaopatrzona jest w naczynia miedziane, wartości 40.000 kor., srebrne zaś i platerowane sprzęty, cenione są na 146.000 koron. Już Jerzy III wydał 200.000 kor. na urządzenia kuchenne, które sporządzone zostały przeważnie z drzewa dębowego, a więc są dziś o wiele więcej warte. Daleko kosztowniejszem jest jeszcze urządzenie kuchenne na carskim dworze. Niedługo po swojem wstąpieniu na tron, wydał car Mikołaj I 1.600.000 koron na przebudowę i urządzenie kuchni w pałacu Zimowym w Petersburgu. Wszystkie naczynia i przyrządy są zrobione ze szczerego srebra, między tymi znajduje się 40 patelni, z których każda przedstawia wartość 800 kor. Puszki na korzenie są ze złota, z wyrytymi na wierzchu herbami cesarskimi. Piece kuchenne i piekarskie są osadzane srebrnemi drzwiczkami. Sama przebudowa kuchni kosztowała 600.000 kor., bo używano do niej wyłącznie tylko czarnego marmuru. Do inwentarza kuchennego należy również 3000 srebrnych łyżek i złoty ruszt do smażenia, używany już za Katarzyny II. Główny szef kuchni otrzymuje 160.000 kr. rocznej pensji, sześciu zaś jego pomocników pobiera od 20 do 30 tysięcy koron gaży. Ryczałtowy koszt utrzymania carskich kuchni wynosi rocznie 2.400.000 kor. Po carskiej najbogaciej wyposażoną jest kuchnia króla hiszpańskiego. Sprzęty kuchenne mają wartość 300.000 koron. Najwspanialszą jednak pod względem urządzenia i bogactwa, jest kuchnia szacha perskiego w Teheranie. Garnki kuchenne są tam pozłacane, używane zaś do stołu talerze i półmiski są szczerozłote, wysadzone drogimi kamieniami. Ogólną wartość urządzenia kuchni szacha oceniają na przeszło 20 milionów kor. Oprócz tych zbytkownych kuchni monarchów, istnieją jeszcze bogato urządzone przybytki kulinarne miliarderów amerykańskich. Urządzenie kuchni Vanderbildta w New. Yorku miało kosztować 2 miliony koron, milion zaś koron wydano na piece kuchenne i piekarskie, oraz narzędzia kucharskie. Zbytkowniej jeszcze wyposażył swoją kuchnię kalifornijski miliarder Ashbury, właściciel wspaniałej rezydencji w pobliżu Filadelfji. Samo urządzenie kuchni i piwnic, miało tam kosztować sześć milionów koron.

* * *

Kongres lekarski, mający na celu przeciwdziałanie wykonywaniu bezprawnej praktyki lekarskiej, zwołany został do Paryża. Otwarcie kongresu naznaczono na dzień 21 maja br. Przewodniczącym będzie prof. Brouardel, honorowy dziekan wydziału medycznego paryskiego. Na pierwszem posiedzeniu ustalone zostaną cele praktyczne, program i środki działania kongresu.

Telegramy.

(z dnia 12 marca).

Z Węgier.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne upoważnione jest do oświadczenia, że zupełnie pozbawiona jest podstawy wiadomość kilku dzienników wiedeńskich, jakoby w Budapeszcie u tam tejszego główno dowodzącego jenerała Uczküll-Gikbanda odbyła się konferencja komendantów węgierskich w sprawie centralnego poboru rekruta na Węgrzech i wysłania wojsk do asystencji w dniu 15 bm.

Demonstracja studencka w Budapeszcie.

Budapeszt. Znaczna liczba studentów usiłowała wczoraj podczas posiedzenia senatu Uniwersytetu urządzić demonstrację. Ponieważ jednak drzwi były zamknięte, studenci nie mogli się wedrzeć. Udali się następnie na technikę i na korytarzach śpiewali pieśń Kossutha. Ponieważ jednak słuchacze techniki nie chcieli się z nimi połączyć, demonstranci rozeszli się.

Stanowisko Staroczechów.

Praga. Partja staroczeska pod przewodnictwem dra Mattusza (czeskiego polityka, członka Izby panów) odbyła wczoraj zebranie przy licznym udziale członków. Na zebraniu przedstawiono program, złożony z 23 punktów i dwóch części. W pierwszej części wymieniono szereg postulatów politycznych, w pierwszym rzędzie czeskie prawo państwowe, aby kraje korony czeskiej były odpowiednio reprezentowane w Radzie korony i przy władzach centralnych itd. Dla utrzymania monarchji i jej zupełnej niezawisłości partja chce zawsze współdziałać. Partja oddaną jest wiernie dynastji, ale widzi możliwość egzystencji państwa jedynie w zupełnem uwzględnieniu historycznego i narodowego prawa narodów. W dalszym ciągu program staroczeski oświadcza się za najdalej idącą autonomją i przeciwko wszelkiemu jej ograniczeniu przez centralizm, za zapewnieniem krajom możliwości zaspokojenia własnych potrzeb, za gruntowną reformą prawa wyborczego do sejmów, aby wszystkie klasy ludności i te, które dotąd wyzute są z prawa wyborczego w równy sposób były uwzględniane, aby sejmom przyznano prawo wyboru reprezentantów do Rady państwa. Program domaga się dalej równouprawnienia narodów, porozumienia Czechów z Niemcami, gwarancji wolności obywatelskiej dla każdego, uwzględnienia poszczególnych wyznań, jakoteż żąda, aby państwo mogło wglądać w sprawy kościelne i na odwrót. Druga część programu dotyczy postulatów ekonomicznych.

Dr. Mattusz zaznaczył, że minister Randa wstępując do gabinetu, wystąpił z komitetu wykonawczego, w partji jednak nadal pozostał. Program przedłożony przez dra Mattusza, po dłuższej dyskusji przyjęto wraz z rezolucją, że projekt rządowy reformy wyborczej ze stanowiska równouprawnienia narodowości, prawa państwowego i autonomji, żadną miarą nie nadaje się do przyjęcia. Dr. Mattusz zakończył zebranie apelem, aby stronnictwa zbliżone wspólnie ze staroczechami przedsięwzięły wspólne postępowanie.

Nowy gabinet.

Paryż. Sarrien przedłożył wczoraj prezydentowi Fallieresowi sprawozdanie o dotychczasowych rokowaniach. Jak słychać, Clemenceau zostanie ministrem spraw wewnętrznych, Sarrien sprawiedliwości, a Etienne wojny. Wobec tego możliwem jest, że gabinet już dzisiaj będzie ukonstytuowany.

Katastrofa w Courrieres.

Lens. Dzień wczorajszy przeszedł na ogół spokojnie. Rodziny ofiar protestują przeciw odmówieniu agnoskowania trupów i zatrzymują wozy wywożące trupy, chcąc się przekonać czy niema w nich krewnych. — Prace ratunkowe są jeszcze w toku. — Jest nadzieja uratowania jeszcze pewnej liczby górników. Podczas akcji ratunkowej odniosło zranienia kilka osób.

Przed wyborami do Dumy.

Moskwa. (Pet. aj. tel.) Wczoraj przedsięwzięto tutaj tymczasowy (próbny) wybór robotników z miasta i prowincji moskiewskiej. Część robotników, szczególnie robotnicy drukarniani oraz gazowni i tramwaju, nie brali udziału w wyborze, który miał zresztą przebieg spokojny. Na 176 zakładów przemysłowych moskiewskich, 38 nie wzięło udziału w wyborze.

Z ruchu rewolucyjnego.

Ryga. (Pet. aj. tel.) Policja aresztowała kierownika technicznego oddziału komitetu rewolucyjnego. Wykryto w jego mieszkaniu tajną drukarnię z bogatym materjałem drukarskim oraz kilka tysięcy proklamacji i pism rewolucyjnych, które były przeznaczone dla prowincji.

Konferencja w Algesiras.

Algesiras (B. Wolffa) Na horyzoncie okazują się znowu **chmury.** Francja opiera się przy swoich żądaniach co do udziału w kapitale bankowym i sprzeciwia się oddaniu jednego portu pod dozór neutralnego inspektora policji. Jakkolwiek większość delegatów zgadza się ze stanowiskiem zajętem przez Niemcy, delegaci francuscy ulegają widocznie presji dzienników, które najbardziej byłyby rade zerwaniu rokowań.

Algesiras. (Aj. Havasa). Komitet redakcyjny obradował ponownie nad sprawą udziału w kapitale banku państwowego. Dotychczas było rzeczą niepodobną, osiągnąć w tym kierunku porozumienie. Trudność ta skłoni prawdopodobnie delegatów do pośredniczenia między delegatami francuskimi a niemieckimi. Optymistyczne usposobienie, jakie panowało w sobotę, wczoraj się **znowu pogorszyło.**

Wiedeń. (Telegr.) Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu delegata radcę dworu Adama Fedorowicza.

Budapeszt. Niedaleko Budapesztu zatonęła dzisiaj w południe łódź z powodu burzy. Łodzią tą jechało 15 osób, mężczyzn i kobiet, bez zajęcia. Pięć osób zdołano uratować, reszta zatonęła.

Władywostok. (Pet. aj. tel.) Generał gubokręgu amurskiego wydalił ze służby 8 wyższych urzędników kolejowych i 2 inżynierów z powodu ich udziału w strejku kolejowym.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, za nią też nie odpowiada.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W Drukarni »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarządem S. Tomaszewskiego.